OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Niedziela 11 kwietnia 1937 r. | Nr. 99

Bombardowanie Bilbao

Nocny atak powstańców na madryckie pozycje rządowe

VITORIA. W czasie zwycięskiej ofensywy na froncie baskijskim, wojska powstańcze napotykają wszędzie na zacięty opór przeciwnika. Przy zdobywaniu każdej z zajętych pozycyj toczyły się walki, trwające niejednokrotnie po parę godzin.

Zadanie piechoty było znacznie ułatwione dzięki lotnikom, którzy przez cały czas bitwy utrzymują się w powietrzu, prowadzą loty wywiadowcze, popierają ataki i uczestniczą w pościgu nieprzyjaciela.

Obecnie sytuacja przedstawia się, jak następuje: Jedna z kolumn powstańczych posuwa się ku północy w kierunku Durango, druga zaś, działająca na wschodzie, kieruje się bezpośrednio na Bilbao.

Po przekroczeniu przełęczy Barazar, posuwanie się naprzód jest znacznie ułatwione.

MADRYT. — Według oficjalnego komunikatu, samoloty rządowe bombardowały objekty wojskowe w Toledo i na dworcu Valladolid. Bombardowanie wyrządziło poważne szkody.

Kolumna rządowa działająca na południowy zachód od Pennaroya nawiązała kontakt z innymi oddziałami wojsk rządowych w Estramadurze na granicy północnej prowincji Kordoby i Badajozu.

Krążownik powstańczy „Almirante Cervera" ostrzeliwał drogę z Santander do Pontarron.

SALAMANKA. — Główna kwatera powstańcza donosi, że na froncie biskajskim operacje rozwijają się w dalszym ciągu pomyślnie. Zdobyto znaczną ilość materiału wojennego. Drobne kontrataki nieprzyjaciela odparto.

Na froncie madryckim względny spokój. Na froncie południowym odparto ataki nieprzyjaciela na odcinku Grenady.

RZYM. — Agencja Stefani donosi z Salamanki: Wojska gen. Mola, przygotowujące się do ostatniego uderzenia na Durango, oczyściły i poprawiły swe pozycje, zajmując masyw de Amboto i wzmacniając położenie na wzgórzu Gorsea Chiqui, wysokości 1000 mtr. Czoło wojsk powstańczych znajduje się w odległości 5 klm. od Durango.

Dwie eskadry bombardowców eskortowane przez aparaty myśliwskie bombardowały dłuższy czas Bilbao, niszcząc 8 samolotów, które zamierzały wystartować z lotniska. Zniszczono też wiele objektów wojskowych oraz statek na rzece Nervion.

MADRYT. — Ożywioną działalność zanotowano wczoraj między godz. 21 i 23. Na froncie podstołecznym, a zwłaszcza w kierunku miasta uniwersyteckiego.

W ciągu godziny słychać było nieprzerwany ogień karabinowy oraz wybuchy pocisków artyleryjskich.

Jak się okazało powstańcy usiłowali wyjść pod osłoną nocy ze swych pozycji w mieście uniwersyteckim, jednak ogień zaporowy oddziałów rządowych poczynił znaczne spustoszenia w szeregach powstańców i jak zapewniają, nie zdołali oni dotrzeć do okopów wojsk rządowych.

SEWILLA. — Gen. Queipo de Llano zaprzeczył wiadomościom zawartym w komunikatach rządowych.

Wspominając o operacjach na froncie północnym oświadczył on, iż wojska powstańcze, posuwają się naprzód i że zajęły liczne poważne pozycje, zdobywając obfity matrial wojenny.

Na stronę powstańców przeszło 20 milicjantów, stwierdzających demoralizację w szeregach nieprzyjaciela.

Na tym odcinku — powiedział gen. Queipo de Llano — należy oczekiwać w każdej chwili poważnych wydarzeń.

Na froncie południowym wojska rządowe atakują bez rezultatów. Queipo de Llano dodał, że po ostatnich atakach na polu bitwy znaleziono przeszło 500 zabitych, wśród których kapitana Holendra oraz 2-ch poruczników, jednego Rosjanina i jednego Francuza.

Przeciw podwyżce cen cegły

W związku z ujawnioną niepożądaną gospodarczo tendencją zwyżkową cen cegły prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski polecił wszystkim wojewodom niezwłocznie przystąpić do wyznaczenia cen cegły.

Ceny cegły nie mogą przekroczyć poziomu cen, jaki ukształtował się na wolnym rynku w lipcu 1936 r. z uwzględnieniem jedynie ewentualnych późniejszych zmian w kosztach robocizny.

Komisja kontroli cen
przystąpiła już do pracy

Wczoraj pod przewodnictwem podsekretarza stanu Wincentego Jastrzębskiego od było się pierwsze posiedzenie komisji kontroli cen, powołanej przy prezesie Rady Ministrów.

W skład komisji wchodzą przedstawiciele ministrów: spraw wewnętrznych, spraw wojskowych, skarbu, rolnictwa i reform rolnych, przemysłu i handlu, komunikacji, opieki społecznej oraz dyrektor biura ekonomicznego w prezydium Rady Miinstrów.

Na wczorajszym posiedzeniu po załatwieniu spraw natury organizacyjnej przydzielono poszczególnym członkom komisji opracowanie zagadnień oraz wniosków, dotyczących cen artykułów, posiadających znaczenie dla: a) planu inwestycyjnego, b) kosztów utrzymania, c) budżetów publicznych.

Na posiedzeniu omówiono również sprawę współdziałania sfer gospodarczych z komisją.

W związku z powyższym należy oczekiwać, że w dniach najbliższych przewodniczący komisji odbędzie szereg konferencji z poszczególnymi organizacjami gospodarczymi.

PASZPORTY ZAGRANICZNE NA WYSTAWĘ PARYSKA

Jak się dowiadujemy spodziewane jest wydanie specjalnego zarządzenia, które unormuje sprawę wystawiania paszportów zagranicznych na wystawę międzynarodową w Paryżu.

Chodzi o sposób wystawiania paszportów, o cenę terminu ważności i o unormowanie zagadnień walutowo-dewizowych.

„Burza" wśród okrętów świata
weźmie udział w defiladzie koronacyjnej

Ze źródeł oficjalnych dowiadujemy się, że na międzynarodową defiladę okrętów wojennych, która odbędzie się w ramach uroczystości z okazji koronacji króla Anglii Jerzego 6-go w Spithead został wyznaczony O. R. P. „Burza". Nie jest to pierwszy występ reprezentacyjny tego okrętu na terenie zagranicznym. Przypominamy, że O. R. P. „Burza" uczestniczył już w kilku wizytach oficjalnych, m. in. w Finlandii, Szwecji, Danii, Niemczech i Z. S. R. R.

Tym razem będzie on reprezentował polską marynarkę wojenną wśród okrętów wszystkich flot wojennych świata.

Polityka polska wobec Niemiec
nie ulegnie zmianie

PARYŻ. — „Paris Soir" ogłasza rozmowę, którą odbył korespondent tego dziennika z min. Beckiem w Cannes.

Min. Beck wyraził swe zadowolenie z powodu spędzenia urlopu na Riwierze. W dalszym ciągu rozmowy min. Beck, jak podaje „Paris Soir" oświadczył, że w chwili obecnej nie ma żadnego powodu do zmiany polityki polskiej wobec Niemiec.

Min. Beck wyraził dalej zadowolenie z powodu pomyślnego rozwoju stosunków polsko-francuskich.

Min. Eden pojedzie do Belgii

LONDYN. — Angielskie M. S. Z. wydało komunikat, zapowiadający, iż w końcu miesiąca min. Eden na zaproszenie rządu belgijskiego odwiedzi Belgię, co pozwoli mu wznowić osobiste kontakty nawiązane z prem. van Zeelandem i ministrem spr. zagr. Spaakiem w Genewie oraz podczas ich wizyt w W. Brytanii

Reuter dodaje, iż min. Eden nie nawiąże żadnych rokowań, lecz odbędzie w Brukseli pożyteczną wymianę poglądów w sprawach bieżących.

B. wiceprezydent Łucka skazany
na 5 lat więzienia za nadużycia

Sąd Okręgowy w Łucku, po dwudniowej rozprawie, ogłosił wyrok w sprawie b. wiceprezydenta m. Łucka Stefana Wasilewskiego i towarzyszy, oskarżonych o nadużycia pieniężne, popełnione w czasie urzędowania.

Sąd uznał winę oskarżonego Wasilewskiego we wszystkich punktach oskarżenia i skazał go na łączną karę pięć lat więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na lat 10.

227.500 osób przybędzie do Londynu
na uroczystości koronacyjne

LONDYN. — „Times" przeprowadził próbne obliczenie gości jakich spodziewa się Londyn w okresie koronacyjnym.

Wedle tego obliczenia do Londynu przybędzie z poza Wielkiej Brytanii dla obejrzenia koronacji 227.500 osób. Z tego cudzoziemców z Europy 100 tysięcy, ze Stanów Zjednoczonych 22.500, z innych części świata — 4 tys., Anglików zamieszkałych w tych krajach przybędzie — 7 tys. z Imperium Brytyjskiego prawdopodobnie przybędzie według tych obliczeń z Kanady — 20 tys. osób, z Australii — 20 tys., z Nowej Zelandii — 5 tys., z Południowej Afryki — 15 tys., Irlandii — 12 tys., z kolonii — 7 tys.

„Times" oblicza, że tych 227.500 osób wyda w okresie swego pobytu w Anglii z okazji koronacji ogółem 27 milionów funtów szterlingów.

Katastrofa lotnicza

W pobliżu Carlshott wydarzyła się katastrofa lotnicza, w której znalazł śmierć oficer i mechanik. Samolot spadł w morze i zatonął. D[illegible] nie wydobyto zwłok ofiar katastrofy.

Cała dzielnica spłonęła
25.000 osób pozostało bez dachu nad głową

MANILLA. — Olbrzymi pożar, jaki nawiedził wczoraj dzielnicę Tondo, zniszczył z górą dwieście budynków, w tej liczbie liczne fabryki i magazyny towarowe. 25 tysięcy osób pozostało bez dachu nad głową.

Na skutek silnego wiatru po żar rozszerzał się z olbrzymią szybkością, przy czym rozmiary klęski stały się jeszcze większe na skutek tego, że niektóre pompy strażackie po pewnym czasie przestały działać.

Według dotychczasowych danych tylko jedna osoba poniosła śmierć w płomieniach. Liczą się jednak z tym, że liczba ofiar znacznie wzrośnie.

Tak np. zaginęła grupa dzieci, które grały w piłkę na placu sportowym i okrążone zostały przez płomienie. Prócz tego, 11 osób odniosło ciężkie poparzenia.

Przedstawiciel zarządu miasta oświadczył, że dzielnica Tondo będzie odbudowana na nowoczesnych zasadach, i że wszystkie ulice będą poszerzone.

Przymus ujawniania cen

jedną z form walki z drożyzną i spekulacją

Zarządzenia rządowe zmierzające do ukrócenia spekulacji wydały już na jednym odcinku wyniki.

Z dniem wczorajszym zwolniono z cła cynk i ołów, dzięki czemu cena artykułów tych natychmiast z acznie spadła. Skutkiem rozwiązania kartelu cynkowego bla ha cynkowa spadła o 100 zł. na tonie. Widzimy więc, że spadek jest bardzo znaczny.

W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie Komisji Kontroli Cen, której przewodniczącym jest wiceminister Jastrzębski, celem ułożenia programu prac. W skład wymienionej komisji wchodzą przedstawiciele resortów gospodarczych. Poszczególne ministerstwa delegowały następujących przedstawicieli: Ministerstwo Skarbu: p. Martina, dyrektora departamentu ogólnego, Ministerstwo Rolnictwa: p. Bobrowskiego, dyrektora departamentu ekonomicznego, Ministerstwo Przemysłu: p. Dietricha, dyrektora departamentu ogólnego, Ministerstwo Spr. Wojsk. płk. Filipowskiego, Min. Spr. Wewnętrznych p. Igielskiego, dyrektora biura aprowizacyjnego, Min. Komunikacji p. Ceceniowskiego, dyr. dep. z Min. O. Sp. dyr. Klotta zaś z Prezydium Rady Ministrów zasiada w komisji dyrektor biura ekonomicznego p. Józef Poniatowski.

Jak już donosiliśmy wczoraj, zakres działania Komisji Kontroli Cen jest bardzo szeroki. Nie ograniczy się ona wyłącznie do zarządzeń natury administracyjnej, ale będzie przede wszystkim zmierzać do opanowania chaosu cen przez uzdrowienie rynku. Przewiduje się, że Komisarz Cen wiceminister Jastrzębski nawiąże łączność z organizacjami przemysłowymi i kupieckimi i drogą wzajemnych rokowań osiągnie pewne dodatnie wyniki.

Związek Izb Przemysłowo - Handlowych odbędzie posiedzenie na którym ustosunkuje się do działalności Komisji Cen. Izby ustosunkują się życzliwie do posunięć Rządu zmierzających do opanowania panoszącej się drożyzny.

Rząd w walce z drożyzną nie zaniedba żadnych środków. Zarządzenie o wyznaczeniu cen niektórych artykułów pierwszej potrzeby przez organ administracji ogólnej uniemożliwi ich wzrost, dalej przewidziany jest przymus ujawniania cen oraz posiadanych zapasów.

W wypadkach ostatecznych Rząd sięgnie do najmocniejszego argumentu a mianowicie do zniesienia cła na poszczególne artykuły. Takie zarządzenia będą wydawane na wniosek zainteresowanego Ministra i podlegają zatwierdzeniu przez Ministra Skarbu. W ten sposób gdy rodzima produkcja nie zechce zniżyć swoich cen otrzymamy produkt zagraniczny, który będzie tańszy.

Ponadto, jak już kilkakrotnie donosiliśmy należy liczyć się z rozwiązaniem opornych karteli, których działalność stać będzie w sprzeczności z posunięciami Rządu.

Odczyt wiceministra Grodyńskiego

Przed mikrofonem Polskiego Radia wygłosi dziś wiceminister skarbu prof. dr. Tadeusz Grodyński interesujący odczyt o sytuacji finansowej. Tematem odczytu wicemin. prof. Grodyńskiego będzie osiągnięcie równowagi budżetowej w ostatnim roku, a więc po raz pierwszy od czasu kryzysu.

Najdroższa butelka koniaku

LONDYN. — W poniedziałek sprzedana będzie z licytacji na korzyść jednego z przytułków londyńskich butelka koniaku z r. 1808, oszacowana na 300 funtów szterlingów.

Chłopcy podpalili wieś

Spłonęło 55 budynków

Gwałtowny pożar zniszczył większą część wsi Waratyck w pow. drohickim na Polesiu.

Ogień wzniecili dwaj 8-letni chłopcy, bawiący się zapałkami pod strzechą chaty. Pożar strawił doszczętnie 23 budynki mieszkalne i 32 zabudowania gospodarskie.

Ponadto spłonęło wiele inwentarza żywego i martwego, gdyż silny wiatr nie pozwolił na natychmiastową akcję ratunkową. Ofiar w ludziach nie było.

Morderczyni z ulicy Freta

przewieziona do Fordonu

Złodziejka recydywistka Żarnowska, którą w dwóch instancjach skazano na karę dożywotniego więzienia za zaduszenie 70-letniej staruszki przy ul. Freta w celach rabunkowych, przewieziona ma być w przyszłym tygodniu z więzienia kobiecego Serbia do zakładu dla długoterminowych więźniarek w Fordonie.

Sprawa jej znajdzie swój odgłos jeszcze w Sądzie Najwyższym, gdyż obrona wnosi skargę kasacyjną.

Jedyna trędowata w Polsce

Wobec zapadłej decyzji wysłania jedynej w Polsce chorej na trąd Fajg. Trybus, która od dłuższego czasu znajduje się w szpitalu żydowskim na Czystem w Warszawie do leprosorium w Estonii, chorą tę demonstrowano w ostatnich dniach studentom medycyny i lekarzom chorób skórnych.

Z uwagi na to, iż wypadek trądu zachodzi w Polsce sporadycznie, jest to choroba zawleczona do nas zza oceanu, w demonstracji naukowej brało udział kilkuset lekarzy i studentów medycyny.

Matka utopiła córkę

podczas spaceru nad Wisłą

W pobliżu Tczewa wyłowiono z Wisły zwłoki 3-letniej Gizeli Ehlert, która rzekomo zaginęła w dniu 19 marca br.

Jak się okazało matka dziewczynk. Gertruda Ehlert, zam. w Bałdowie pow. tczewski, udała się z nią w dniu 19 marca br. na spacer nad Wisłę. W pewnym momencie popchnęła dziecko, które wpadło do Wisły i utonęło.

Po dokonaniu ohydnego czynu powróciła do domu, gdzie zgłosiła o zaginięciu dziecka.

Wyrodną matkę aresztowano i osadzono w areszcie śledczym w Tczewie.

Po zabójstwie na Piaskach

Zrozpaczona matka nie chciała wydać zwłok syna

Krwawe morderstwo na Piaskach, dokonane przez urlopowanego żołnierza, 23-letniego Zygmunta Porębskiego na osobie swego kuzyna, Tadeusza Karpińskiego, zamieszkałego przy ul. Borowej na Piaskach wywołało duże poruszenie w Czeladzi.

Dochodzenie policyjne wykazało, że Porębski przebił bagnetem swego kuzyna zupełnie pomyłkowo.

Morderca po stwierdzeniu straszliwej pomyłki, rzucił się na konającego Karpińskiego i począł go całować, po czym oddalił się. Został jednak w niedługim czasie ujęty przez władze policyjne, które przekazały go z kolei żandarmerii wojskowej.

Na wiadomość o morderstwie przed posterunkiem policji na Piaskach poczęło gromadzić się dużo osób, a zwłaszcza dzieci, które za wszelką cenę chciały zobaczyć eskortowanego zabójcę. Porębski odpowie za swój nierozważny czyn przed sądem wojskowym.

W ubiegły wtorek na tle wydania zwłok do przeprowadzenia sekcji lekarskiej doszło do poważnych nieporozumień. Matka zamordowanego, ulegając namowom pewnych osób, że syn jej będzie porżnięty przy sekcji, zabarykadowała mieszkanie i nie chciała wydać zwłok syna.

Awantury i rozpaczliwe krzyki Karpińskiej zwabiły przy ul. Borowej licznych przechodniów, wobec czego zawezwano dwa oddziały policji z Czeladzi i Sosnowca w liczbie 30 osób, które zaprowadziły porządek. Sekcję zwłok przeprowadzono w szpitalu czeladzkim w obecności władz wojskowych.

Pogrzeb zamordowanego odbędzie się najprawdopodobniej dziś na Piaskach, gdyż zwłoki zostały już zwrócone matce.

16 złotych na tydzień

zarabia cała rodzina krawca-chałupnika

Po generalnej i zwycięskiej bitwie, jaką ze swymi pracodawcami przeprowadzili chałupnicy przemysłu szewskiego, ocknęli się również krawcy i w dniach ostatnich podjęli walkę o prawo do życia i egzystencji ludzkiej.

Na szeregu zebrań chałupników krawieckich, jakie odbyły się w dniach ostatnich, zapadały jednomyślnie uchwały proklamowania strajku chałupniczego w wypadku, jeśli wszelkie próby polubownego załatwienia zatargu spełzną na niczym.

Jak żyje pracownik krawiecki, trudniący się pracą chałupniczą i czego żąda?

Na pytanie to odpowiadają nam sami krawcy chałupnicy, w ich związkach, i w chwilach, gdy zaglądamy do ich mrocznych izdebek na strychach lub w suterenach.

— Przenoszenie się na pracę chałupniczą — mówią nam robotnicy — stało się nagminną chorobą największych jak i najmniejszych zakładów konfekcyjnych. Wielkie magazyny krawieckie, które do niedawna jeszcze zatrudniały u siebie po kilkudziesięciu czeladników, jakby kierowane jakimś złośliwym porozumieniem przeniosły się gremialnie na pracę chałupniczą, pozostawiając przy magazynach po jednym zaledwie pracowniku stałym, który ma za zadanie dokonywanie przymiarek, znaczenie poprawek i t.p.

— I gdzie należałoby szukać istotnej przyczyny takiego stanu rzeczy? — pytamy.

— W pierwszym rzędzie role tutaj odgrywają względy płatnicze i zdobycze socjalne. Pozbywając się pracy w warsztacie, przedsiębiorcy samowolnie zrzucają z siebie obowiązek ubezpieczenia chałupnika zarówno na wypadek choroby, jak i na wypadek braku pracy, poza tym nie ponoszą żadnych kosztów urlopów, bo takich urlopów w ogóle nigdzie nie widzieliśmy w życiu.

Drugą, równie ważną kwestią jest odmienna kalkulacja płac. Przedsiębiorca płaci chałupnikowi za sztukę i mając możność dawania pracy według własnego widzi mi się, dyktuje ceny i wyciska nas, jak cytrynę.

Pozbawieni możności porozumiewania się, wygłodzeni, obarczeni rodzinami nie mamy innej rady, jak tylko godzić się na ten wyzysk, aby móc zarobić na kawałek suchego chleba i na pecynę węgla...

Warunki pracy i płacy w chałupnictwie krawieckim przedstawiają się w chwili obecnej w sposób po prostu nieprawdopodobny.

Zapytany przez nas sekretarz Związku Zawodowego Pracowników Odzieżowych o wysokości stawek zarobkowych, ustala je w sposób po prostu rewelacyjny:

— W chałupnictwie krawieckim pracuje się po 14 do 19 godzin na dobę. Przy pracy zatrudnieni są nie tylko sami chałupnicy, ale i ich rodziny, gdyż w przeciwnym wypadku nie zarobiliby nawet na chleb. Tak więc żona przyszywa guziki, córka obrabia dziurki i t. d.

— I ile za to w sumie zarobią?

— To jest zależne od rodzaju wykonywanej pracy. Co taki chałupnik robi: marynarki, spodnie czy kamizelki. I zależne dla kogo robi. Normalnie jednak zarobek tygodniowy krawca-chałupnika waha się w granicach od 16 do 24 złotych na tydzień. Naturalnie stawki te są do pomyślenia tylko wówczas, gdy pomagają mu przy tym członkowie rodziny.

Za 16 złotych tygodniowo musi zatem wyżyć rodzina przez cały tydzień. Musi opłacić komorne, okryć się, wyprać bieliznę, zreperować obuwie i żyć. Jak to robi? Jakimi środkami utrzymać się może przy życiu?!

Odpowiedzą nam na to pytanie sami chałupnicy.

Cuda paryskiej wystawy

Cały Paryż żyje obecnie pod wrażeniem mającej się wkrótce otworzyć Wystawy Światowej. Prasa francuska codziennie podaje mnóstwo szczegółów z przygotowań, które są w pełnym toku.

W danej chwili ponad 10000 robotników pracuje nad wykończeniem 240 pawilonów, w których wystawią eksponaty 42 państwa. Liczba wspaniałych widowisk, które odbędą się podczas wystawy, jest obliczona na 250. Pierwszą większą imprezą będzie otwarcie w dniu 6 maja międzynarodowych zawodów hippicznych, które potrwają kilka dni. W czerwcu odbędą się zabawy kwiatowe i widowiska taneczne. W tych ostatnich wystąpią paryskie grupy baletowe pod kierownictwem znakomitego tancerza Serge Lifara oraz najsłynniejsze zespoły taneczne świata. W lipcu odbędzie się symboliczne przedstawienie „Narodziny Miasta", a w dniu 21 lipca rozpoczną się uroczystości kolonialne, które potrwają dłuższy okres czasu i w których weźmie udział orkiestra tam-tam z Zachodniej Afryki francuskiej.

Równie obfity jest program teatralny. Podczas trwania wystawy wystąpi w Paryżu dwadzieścia najlepszych zespołów teatralnych z różnych państw. Wspaniałości te uzupełnią jeszcze wyścigi motorówek na Sekwanie, zabawy kwiatowe i świetlne, oraz zawody sportowe.

Poza tym publiczność zwiedzająca wystawę będzie miała możność zaznajomić się z ostatnimi genialnymi wynalazkami. Jeden z najbardziej interesujących aparatów został wynaleziony przez młodego uczonego francuskiego, Fessarda. Jest to aparat, który rejestruje pracę ludzkiego mózgu i systemu nerwowego. Za pomocą zawikłanego systemu elektrycznych przewodników, uczonemu udało się uczynić widoczną pracę mięśni, serca i nerwów.

Wesoły kącik

Pani Boczkowa

W wędliniarni pana Boczka, siedzi za kasą sama pani Boczkowa, tęga brunetka po czterdziestce, ale jeszcze w pretensjach.

Pani Boczkowa czuwa nietylko nad kasą, ale i nad porządkiem w sklepie i nie pozwala ekspedientkom spocząć nawet na chwilę. Toteż ekspedientki nienawidzą jej z całego serca.

Pani Boczkowa wcale się tym nie przejmuje, nie zależy jej na sympatii ekspedientek. Znacznie więcej ceni powodzenie u mężczyzn.

A to powodzenie ma. Niejeden klient zatrzymuje się dłużej przy kasie i zamienia z panią Boczek słodkie słówka.

Na przykład niedalej, jak przed dwoma tygodniami przyszli dwaj młodzi, przystojni kleienci i, płacąc rachunek przy kasie, takie sypali oko do pani Boczkowej, że się aż biedaczce gorąco zrobiło.

— Spójrz jakie cudne oczy! — szepnął jeden z nich niby tylko do kolegi.

Pani Boczkowa, która mimo swoich czterdziestu lat, umiała się jeszcze rumienić, spłonęła, jak róża.

Panowie zapłacili, rzucili jej jej na pożegnanie pełne zachwytu spojrzenia i wyszli.

I od tego dnia codziennie przychodzili do wędliniarni, podczas nieobecności właściciela, zatrzymywali się dłużej przy kasie i prawili pani Boczkowej komplementy.

— Pani jest czarującą — szeptał jeden z nich.

— Ale dlaczego pani z dnia na dzień gorzej wygląda? — pytał z niepokojem drugi. — Pani marnuje swą urodę w tym zaduchu?

— Dziwię się mężowi, że tak mało dba o panią. Pani rzeczywiście zasługuje na lepsze życie.

Panią Boczkową te uwagi zaniepokoiły poważnie. Coraz częściej zaczęła zaglądać do lusterka.

Rzeczywiście pod oczami zaczęły się tworzyć worki. Cera też jest stanowczo niezdrowa... Ci młodzi ludzie mają rację. Jej uroda się marnuje.

I pewnego dnia oświadczyła mężowi.

— Dosyć się już naślęczałam w sklepie. To mnie niszczy! Mam jeszcze prawo do życia. Musisz przyjąć kasjerkę.

Mąż wzruszył ramionami i nic nie odpowiedział, co u niego oznaczało zgodę.

Nazajutrz pani Boczkowa nie przyszła już do sklepu. Za kasą urzędowała nowoprzyjęta kasjerka.

A wieczorem w restauracji siedzieli dwaj adoratorzy pani Boczkowej, z dwiema ekspedientkami z wędliniarni, z którymi już od roku byli zaręczeni.

— Aleście sprytnie tę starą jędzę ze sklepu wysiudali — pękały ze śmiechu uszczęśliwione dziewczęta.

Napoleon Sądek.

„Europa" przed sądem

Likwidacja czy układy z wierzycielami

Wczoraj w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się na wokandzie głośna sprawa Towarzystwa Ubezpieczeń „Europa".

Przedmiotem rozpraw były aż dwa wnioski. Jeden z nich, pochodzący od likwidatorów Towarzystwa, Wieczorkowskiego, Goldmana i Poczętowskiego, domaga się przeprowadzenia postępowania układowego z wierzycielami, którym likwidatorzy obiecują zaspokojenie w całości, o ile zgodzą się na odroczenie wypłat na okres 2 lat.

Drugi wniosek pochodzi od Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń i domaga się ogłoszenia upadłości Towarzystwa, którego stan interesów nie rokuje żadnej poprawy. Przeciwnie tylko dzięki upadłości i wyodrębnieniu kapitałów będą mogły być zaspokojone interesy rzeszy ubezpieczonych.

Wierzyciele ze swej strony sprzeciwili się żądaniu Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń i domagali się wprawdzie likwidacji Towarzystwa, ale z udziałem reprezentantów wierzycieli.



Na podstawie reskryptu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wprowadza Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej z dniem 15-ym b. m. odznakę związkową dla swych członków, czyli zawodowych, zrzeszonych dziennikarzy. Odznaka dziennikarska — której odbitkę w skali 2:1 reprodukujemy — będzie krążkiem o średnicy 2,5 cm. wykonanym z metalu oksydowanego. Na tle emalii biało-czerwonej widnieje symboliczne gęsie pióro, oraz zarys stronicy gazetowej. W otoku napis: „Związek Dziennikarzy R. P."

Majaczenia konającego

nie mogą być dowodem w sprawie sądowej

W lipcu 1936 r. we wsi Rutki w powiecie łomżyńskim wychodzili ludzie z kościoła podczas odpustu i w tłoku nagle powstała bójka, w czasie której handlarza trzody Pawelczyka pchnął ktoś nożem w brzuch i przebijając dwunastnicę, spowodował śmierć jego w kilkanaście minut później.

Konając, zawołał Pawelczyk: *„To mi zrobił Gosk, najmłodszy Oleś z Nowin"*.

Na tej podstawie aresztowano innego handlarza trzody Aleksandra Goska i stawiono przed Sąd Okręgowy w Łomży, który go skazał za zabójstwo na 10 lat więzienia, opierając się na przedśmiertnych zeznaniach zabitego oraz kilkunastu świadków, którzy w uciekającym po zabójstwie sprawcy rozpoznali Aleksandra Goska.

Na rozprawie apelacyjnej, odbytej w dniu wczorajszym pod przewodnictwem wiceprezesa Zaborowskiego, na wniosek obrońcy adwokata Hofmokl-Ostrowskiego (ojca) Sąd przesłuchał jeszcze kilku sprowadzonych do rozprawy świadków i w uzupełnieniu referatu sędziego Chechlińskiego wysłuchał głosów stron, przy czym prokurator Kożuchowski stanął na stanowisku, że nie można lekceważyć głosu zza grobu, a przewód nie dostarczył podstawy, aby zmarłemu Pawelczykowi nie wierzyć.

Adwokat Hofmokl-Ostrowski oświadczył na to, że uważa interwencję obrony w takiej sprawie za zbędną, albowiem Sąd w tak poważnym składzie bez pomocy obrony sam wyczuje dostatecznie daleko sięgające wątpliwości; dowody są zdaniem obrony niedostateczne, albowiem majaczenia konającego są bezkrytyczne i ś. p. Pawelczyk mógł, widząc z daleka Aleksandra Goska, pod wpływem wrażenia wzrokowego powtórzyć 2 razy „Gosk" bez związku z osobą sprawcy.

Sąd Apelacyjny po dłuższej naradzie wyrok I instancji uchylił i Aleksandra Goska z powodu braku dostatecznych dowodów uniewinnił.

Krewki złodziej

skazany za opór władzy

Majer Zyskind jest znaną postacią w świecie kryminalnym Warszawy z racji swoich 10 wyroków skazujących za kradzieże, opór władzy. Nie zabrakło tam też i kary półtora roku więzienia, które Zyskind odcierpiał niedawno za zniewolenie swojej służącej.

Zyskind po opuszczeniu więzienia dopuścił się po pijanemu wybryków nieobyczajnych, obnażając się na ulicy

Na zwróconą przez posterunkowego uwagę Zyskind obrzucił go stekiem obelżywych wyrazów, co spowodowało, że rychło znalazł się w komisariacie policji.

Nazajutrz Zyskind w dodatku złożył komisarzowi zameldowanie, że przodownik ukradł mu ściągnięty z palca złoty pierścionek.

Okazało się to jawnie fałszywe i Zyskinda pociągnięto do odpowiedzialności. Sprawa o fałszywe oskarżenie jest w toku, a tymczasem awanturnik został wczoraj skazany na rok więzienia za opór władzy.



Oko wywiadowczyni

ujawniło fałszywy dowód osobisty

W październiku ubiegłego roku wywiadowczyni brygady obyczajowej Urzędu Śledczego zatrzymała na Dworcu Głównym w Warszawie pewną młodą dziewczynę, która wydała się podejrzana o uprawianie potajemnego nierządu.

Zatrzymaną sprowadzono do komisariatu kolejowego, gdzie wylegitymowała się dowodem osobistym, wystawionym na nazwisko Heleny Andre.

W rubryce „zawód" wskazane było „kasjerka".

Dowód ten wydał się wywiadowczyni podejrzany. Jakoż istotnie okazało się, że dowód został przerobiony, a mianowicie wyraz „kelnerka" został wymazany, a na jego miejsce wstawiono „kasjerka".

Andre pociągnięto do odpowiedzialności za sfałszowanie dowodu i wczoraj stanęła ona przed Sądem Okręgowym, wyjaśniając, iż przybyła do Warszawy w poszukiwaniu pracy. Rzucona na bruk wielkomiejski nie wiedziała, gdzie się podziać. Łudziła się, że podając się za kasjerkę łatwiej uzyska posadę.

Sąd uwzględnił nadzwyczajne okoliczności łagodzące i skazał Andre na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Zespół Stefana Rachonia. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Skrzynka roln:cza". 13.00—14.30 Przerwa. 14.30 „Imieninki Leontynki" — wesoła audycja dla dzieci. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Piosenki włoskie (płyty). 16.00 Nasz program. 16.10 Życie kulturalne stolicy. 16.15 „Wesołe wspomnienia", 17.00 Koncert solistów, 17.50 Przegląd wydawnictw, 18.00 Pogadanka aktualna, 18.10 Przemówienie Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. — Poznań, 18.15 Wiadomości sportowe, 18.25 Muzyka lekka (płyty). 18.45 Program na jutro, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Bandery na maszt", 19.30 „Polski Strauss — Leopold Lewandowski. Koncert. 20.… Nowości literackie 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Koncert mieszany, 22.00 „Wesoła Syrena". „Rozmówki Zakopiańskie" w oprac. Czyścieckiego. 22.40—23.30 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.10—15.30 Muzyka popularna i rozrywkowa (płyty).

GIEŁDA

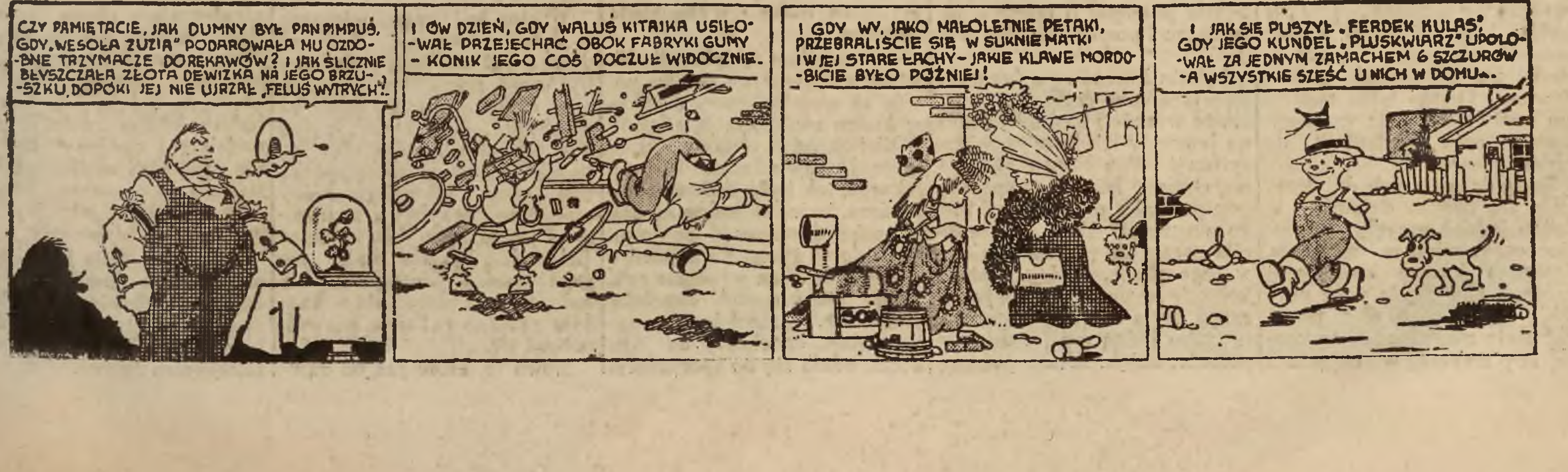
Dewizy: Holandia 288.30, Berlin 212.78, Bruksela 88.90, Gdańsk 100.20, Kopenhaga 115.49, Helsinki 11.41, Londyn 25.81, Nowy Jork 5.27 i jedna czwarta, Oslo 129.70, Paryż 23.64, Praga 18.38, Zurych 119.85, Wiedeń 99.20.

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolidacyjna 53.50, 7 proc. poż. stabilizacyjna 368.00, 3 pr. poż. prem. inwest. 65.75, 4 proc. państw. poż prem. dolar. 43.00, 5 proc. konwersyjna 56.00.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Strapiony pan Grypka wspomina wesołe czasy dzieciństwa...





Przebudziwszy się i opuściwszy trumny, Anna Morette i James nie mogli w pierwszej chwili zrozumieć, dlaczego w na wpół rozwalonym domku znajduje się tylu zabitych i rannych Chińczyków Dopiero gdy James ujrzał wśród zabitych zwłoki Hanoi-Szana, wszystko stało się dla niego jasne.

Podczas przeszukiwania kieszeni zabitych, James wyciągnął z kieszeni Hanoi-Szana mały aparacik i nacisnął na klapę. W tej samej chwili zaległy wokół niego ciemności. Na jego okrzyk przestrachu Anna Morette wyciągnęła mu z ręki aparat i zaraz również została otoczona ciemnościami.

185.

Niezwykła wiadomość

Oboje byli święcie przekonani, że aparacik wydzielał tak niebezpieczne promienie, które pozbawiały ludzi wzroku. Teraz zrozumieli już w jaki sposób Hanoi-Szan potrafił pokonać znaczną ilość Chińczyków. Musiał przed tym część z nich pozbawić wzroku.

A teraz oni oboje, Anna Morette i James, padli ofiarą strasznego aparatu! Stracili wzrok! A to było okrutniejsze niż śmierć...

— Wpadliśmy w zastawione przez nas sidła... — mruczał gniewnie pod nosem James, dotykając ściany, jak ślepiec.

— Co teraz będzie? — rozpaczała Anna Morette.

— Nasza kariera jest skończona!

— Stąpam po ciałach ludzkich... — James starał się ruszyć z miejsca i omal się nie potknął i nie wywrócił.

— Teraz nadajemy się tylko na szmelc... — Annę Morette ogarnął nagle wisielczy humor.

— Jakie to straszne — przerwał jej James, — Nic nie widzę wokół siebie, otaczają mnie egipskie ciemności...

Oboje woleli raczej wyzionąć ducha, niż oślepnąć. Nie spodziewali się takiego smutnego zakończenia kariery...

* * *

Kierownik szanghajskiego oddziału „Intelligence Service", mister Henry Thomas nerwowym krokiem przemierzał swój gabinet.

Dwie sprawy wyprowadzały go obecnie z równowagi. Przede wszystkim niepokoiło go, dlaczego nie otrzymuje żednej wiadomości od Hanoi-Szana; kto wie, może rewolucjoniści ujęli „Pająka" i zemścili się na nim. Poza tym mister Thomas otrzymał dziś szyfrowaną depeszę od swego zwierzchnika, sir Johna Low, który kazał Arturowi Jamesowi i Annie Morette natychmiast wracać do Londynu, ponieważ czeka ich nowa poważna praca w innym kraju.

Ponieważ Anna Morette i Artur James w znacznej mierze przyczynili się do rozbicia ruchu rewolucyjnego w Szanghaju, należało ich obecnie, jak pod czas wojny, przerzucić na inny ważniejszy pod względem strategicznym odcinek szpiegowskiego pola bitwy.

Rozumie się, że w depeszy, którą sir John Low wysłał do Szanghaju nic nie wspominano o tym wszystkim słowem.

Ponieważ wśród urzędników pracujących w urzędzie telegraficznym mogli się znajdować chińscy szpiedzy lub agenci bolszewiccy, depesza o niewinnej na pozór treści została wysłana na prywatny adres.

W depeszy wspominano o „bracie i siostrze, których matka prosi, aby niezwłocznie przybyli do Londynu". Ponieważ depesza ta była zaadresowana na prywatny adres, telegrafiście, który ją przyjął i który stał w kontakcie z rewolucjonistami, nie wpadło na myśl, że to szyfrowany telegram.

Mister Thomas jeszcze raz zerknął na depeszę i zagryzł wargi. Jego obowiązkiem było zawiadomić Londyn, że dwoje najzdolniejszych agentów zostało porwanych przez rewolucjonistów. Nie uczynił jednak tego. Czekał na wynik działalności wywiadowczej Hanoi-Szana. A tu nagle otrzymał pilną depeszę terminową z rozkazem, aby Artur James i Anna Morette natychmiast wrócili do Londynu.

Kto wie czy Anna Morette i James jeszcze żyją? Było bardzo prawdopodobne, że na tę depeszę będzie musiał odpowiedzieć w następujący sposób: „Brat i siostra nie mogą wrócić z tej prostej przyczyny, że już nie żyją"....

Mister Thomas nalał sobie szklankę whisky i wypił ją prawie że jednym haustem. Nagle rozległ się dzwonek telefonu.

— Hallo?

— Tu mówi Stade.

— Czy ma pan już jakąś wiadomość od Hanoi-Szana?

— Nie, natomiast posiadam inną, niezwykłą wprost wiadomość.

— A mianowicie jaką?

— Jeden z naszych detektywów podsłuchał przed godziną rozmowę w chińskiej knajpie. Rozmowę tę prowadziło dwóch kulisów. Rozmawiali w południowo chińskim dialekcie, przypuszczając, że detektyw nie rozumie ich języka...

— Ale co on podsłuchał? — zapytał zniecierpliwiony mister Thomas.

— Jeden kulis opowiadał drugiemu, że dwoje niebezpiecznych szpiegów angielskich, którzy niegdyś pracowali na terenie Rosji, zostało porwanych przez tutejszych rewolucjonistów i są obecnie przewożeni do Rosji Sowieckiej...

— No, co dalej? — mister Thomas był tak podniecony, tym co usłyszał, że słuchawka drżała mu w ręce.

— Przewozi się ich w dość szczególny sposób, a mianowicie w dwóch trumnach, w których wyborowano otwory, aby agenci się nie udusili... Poza tym nasz detektyw podsłuchał, że szpiedzy mają być tam oddani pod sąd. Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że tymi szpiegami są Anna Morette i Artur James — dodał sekretarz Stade.

— Czy aresztowano tych dwóch kulisów?

— Tak, natychmiast ich zatrzymano i przekazano chińskiej policji. Ale nic można od nich nic wydobyć. Umieszczono ich bosych na rozżarzonej płycie żelaznej, wlano im po litrze benzyny przez nozdrza, wetknięto im głowy w śrubsztaki, ale to wszystko nie dało żadnego wyniku. Milczą jak zaklęci. Nic nie można od nich wydobyć. Europejczyk od dawna by już do wszystkiego przyznał, ale Chińczycy, widocznie, mogą znieść najbardziej wyrafinowane katusze.

— Proszę przyprowadzić tych dwóch kulisów do mnie! — rozkazał mister Thomas. — Zmuszę ich już do mówienia, ale w zupełnie inny sposób...

Po godzinie kilku policjantów wprowadziło do gabinetu mister Thomasa dwóch młodych, zakutych w kajdany Chińczyków, których twarze wykrzywiał straszny grymas bólu.

— Proszę ich tu posadzić! — rozkazał mister Thomas policjantom i dał im znak, aby opuścili pokój.

Przez chwilę mister Thomas wpatrywał się przenikliwie w twarze Chińczyków, a następnie poczęstował ich cygarami. Ale kulisi siedzieli na krzesłach jak skamieniali i ręka mister Thomasa, w której trzymał cygara, zawisła w powietrzu.

— Są to bardzo dobre cygara... — uśmiechnął się mister Thomas.

Chińczycy nie poruszyli się i nie wymówili słowa. Nagle gwałtownie otworzyły się drzwi i do pokoju wbiegł rozpromieniony Stade.

— Są! — wykrzyknął...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

HISTORIA PEWNEJ MIŁOŚCI

Miłość Wiktora i Zosi była bohaterska, tak jak potrafi tylko być miłość dwojga dzielnych biednych ludzi. Wiktor był bezrobotnym inżynierem. Uczył się wytrwale, nie zważając na głód i niedostatek, a gdy wreszcie skończył studia, nie mógł znaleźć pracy. Zosia zaś pół dnia pracowała w charakterze sprzedawczyni w małym magazynie pończoch. Zarabiała tyle, że starczało jej na opłacenie skromnego, źle umeblowanego pokoiku, na lichą zupkę oraz na opłacenie ogłoszeń, jakie od czasu do czasu umieszczał Wiktor w rubryce „Poszukiwania pracy".

O małżeństwie ostatnio mało mówili, chociaż to był jedyny cel ich marzeń. Beznadziejność tego marzenia jeszcze bardziej się wzmagała, gdy rozmyślali i mówili o tym, a więc zawarli jak gdyby tajny układ i nie wspominali nawet słowem. Dzięki temu milczeniu brutalność losu w mniejszym stopniu dochodziła do ich świadomości.

Zosia do ostatnich dni trzymała się bardzo dzielnie, w końcu jednak zaczęło ją ogarniać coraz większe znużenie. Tęsknota każdej kochającej kobiety, aby ciągle mieć przy sobie ukochanego, aby posiadać małe schludne mieszkanko, aby trzymać w objęciach różowiutkie pachnące dziecko tak się wzmogła, że Zosia czuła się całkowicie przybita na duchu.

Starania Wiktora aby znaleźć jakąś możliwą egzystencję, spalały na panewce i ich marzenie, aby się pobrać, coraz bardziej stawało się niedoścignione.

Dzisiejszy dzień zdawał się być punktem przełomowym. Zosia przypadkiem odniosła towar do willi położonej na kolonii Staszica. Willę zajmował dyrektor Filecki, pięćdziesięcioletni mężczyzna o łysej głow[illegible], bladej nalanej twarzy. Wzbudził on takie zaufanie u Zosi, że opowiedziała mu o losie Wiktora. Pan Filecki zainteresował się nim! Dał nie wyraźnie do zrozumienia, że będzie pamiętał o młodym inżynierze i pomoże mu się urządzić.

I Zosia kurczowo z fanatyczną wiarą uchwyciła się tej myśli, że w końcu nastąpi zmiana na lepsze w ich beznadziejnej sytuacji. Pan Filecki chcąc z nią omówić bliżej tę sprawę, poprosił, aby przyszła do niego wieczorem. Zosia nie zwróciła uwagi na pewną zmianę w jego głosie, które każdej kobiecie wydawałaby się podejrzana. Była bowiem ogarnięta tylko jedną myślą: on nam pomoże, dzięki niemu pobiorę się w końcu z Wiktorem!

Tego wieczora Zosia nie spotkała się z Wiktorem i udała się do willi. Pan Filecki czekał na nią nieco podniecony. Po ojcowsku pogłaskał ją po zaczerwienionych policzkach i rzekł:

— Tylko cierpliwości moje dziecko, już coś wymyślimy. A teraz Z[illegible]u, wzajemnie czegoś żądam od siebie, jedna przysługa jest warta drugiej... — Filecki z miejsca odkrył karty a jego nabrzmiała twarz st[illegible]a się brutalna i pełna pożądliwości.

I stała się rzecz zadziwiająca. Zosia gdy po kilku dniach rozmyślała nad tym, sama nie mogła zrozumieć, w jaki sposób doszło do tego, iż zgodziła się na tę propozycję, że ona, Zosia Krawiecka dziewczyna znana ze swej uczciwości, mogła się tak zapomnieć. Potem przyszła do swojego skromnie umeblowanego pokoiku, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem.

— Uczyniłam to tylko dla Wiktora, chciałam mu pomóc, pomóc za wszelką cenę, myśl ta w końcu uspokoiła ją nieco.

Niepokojące objawy skłoniły ją do odwiedzenia starego lekarza, ich byłego domowego lekarza, który w żaden sposób nie mógł dostosować się do nowych form życia. Po zbadaniu Zosi sprawiał on wrażenie człowieka, który dostał obuchem po głowie. Zmusił ją, aby natychmiast, chociażby na jego koszt, udała się do specjalisty. Ten ze spokojem potwierdził diagnozę starego poczciwego lekarza: Zosia zaraziła się straszną chorobą, która będzie wymagała wieloletniej kuracji a gdy w końcu się wyleczy, to nigdy nie będzie mogła pozostać matką.

— Tak, drogie dziecko. w jaki sposób pani nabawiła się tej strasznej choroby? — biadał stary lekarz, załamując ręce z rozpaczy.

Ale Zosia nie odpowiedziała na jego pytanie. Jak oszalała wybiegła na ulicę. Zdawało się jej, że nie zdoła unieść tego nieszczęścia, które się na nią zwaliło, i że z przeraźliwym krzykiem runie nieprzytomna na chodnik. Ale człowiek zdoła wszystko znieść. Zosia nie tylko że nie zemdlała, ale jeszcze wieczorem spotkała się z Wiktorem i z nadludzkim wysiłkiem panowała nad sobą, nie chcąc, aby po niej coś poznał.

Wiktor był tego wieczora w dobrym humorze. Zosia od dawna już nie pamiętała, aby był w tak pogodnym nastroju.

— Zosiu! — wykrzyknął na powitanie. — W końcu spotkałem człowieka, który chce mi pomóc! Wyobraź sobie spotkałem kolegę szkolnego, który niedawno przybył z zagranicy. Posiada małą fabryczkę w Belgradzie i chce mnie zaangażować. Z początku nie będzie mi dużo płacić, ale w każdym razie to już nam pozwoli pobrać się.

Słowo to, które już od dawna nie było wymawiane, sprawiło jej niewymowny ból.

— Tak, będziemy mogli się pobrać, pojedziesz tam ze mną, najdroższa — mówił w dalszym ciągu Wiktor, całując ją uszczęśliwiony po rękach.

— Tak i będziemy w końcu szczęśliwi — rzekła Zosia, utkwiwszy wzrok w jeden punkt.

Ujrzała przed oczyma wyobraźni obraz, o którym tak dawno marzyła: małe, s[illegible]hludne mieszkanko, ona i Wiktor szczęśliwi i zadowoleni, a obok nich małe, zdrowe, śmiejące się dziecko.

Zosia dłużej nie mogła panować nad sobą, łzy trysnęły jej z oczu.

— Kochanie, co ci jest?

Zosia milczała.

— Czy nie jesteś szczęśliwa?

Skinęła głową, a jednocześnie uświadomiła sobie, że jest nieuleczalnie chora i pozbawiona radości macierzyńskiej. Tymczasem Wiktor dał się już porwać fantazji. Budował zamki na lodzie, jak wszyscy ludzie, którzy znaleźli nowe nadzieje, i upojony radością nie zauważył wcale, jak Zosia stawała się coraz bardziej przygnębiona i jak jej oczy gorączkowo błyszczały.

Nazajutrz Zosia bez pożegnania znikła z domu. Po dwóch dniach wyłowiono z Wisły zwłoki kobiety. Była to Zosia, która położyła kres swemu nie szczęsnemu życiu...

Kalendarz dnia

10 KWIECIEŃ

SOBOTA
Michała de Sanctis, Ezechiela pr., Marii.
Słowiański: Dobrosława.
Słońca wsch. 4.52, zach. 18.24.
Księżyca wschód 4.02, zach. 17.31.

HISTORIA PODAJE:
1525. Hołd pruski w Krakowie.
1831. Gen. Skrzynecki zwycięża pod Iganiami.
1864. Uwięzienie Romualda Traugutta.
1870. Urodził się Władimir Iljicz Lenin.

HOŁD PRUSKI:
W. Mistrz Zakonu Krzyżackiego, Albrecht Brandenburski, składa w Krakowie uroczysty hołd królowi polskiemu, Zygmuntowi Staremu, który mianuje go dziedzicznym księciem Prus Wschodnich. Akt ten wyszedł później na zgubę Polski.

PRZYSŁOWIA:
W Polsce taki zwyczaj,
Kiedy nie masz, nie pożyczaj.

KTO NIE WIE, ŻE:
Wełny wyprodukowano na świecie w r. 1935 przeszło 1.650.000 ton.

HUMOR WIELKICH LUDZI
W ostatniej chwili. Jerome-Jerome, świetny pisarz angielski, telefonuje raz do agenta ubezpieczeń od ognia.
— Chciałbym ubezpieczyć mój dom. Czy mogę to załatwić telefonicznie?
— Naturalnie, przyślę panu mojego pełnomocnika — odpowiada agent.
— Ale prędko, bo dom już się pali — woła Jerome naiwnie.

Tłumaczenie snów

„Złota reneta". W związku z mężem będzie pomyślna sytuacja. Ciemno-blondyn jest Pani życzliwy. Będzie nieznaczne polepszenie sytuacji materialnej.

Pani Nina. Mała strata czeka Panią. Przykrość, spowodowana przez kobietę. Spełni się życzenie. Miła wieść nadejdzie.

Lotnik 1905. Ujrzy Pan dawno niewidzianą osobę. Spędzi Pan miłe chwile w towarzystwie. Będzie jakaś zmiana w rodzinie. Rozmowa z osobą chorą.

P. Nina 2. Otrzyma Pani niezłą pracę. Nie będzie Pani zamożna, wróżę jednak dostatek.

Wierne serce. Będzie Pani w małżeństwie szczęśliwa. Przeprosi się Pani z osobą, która się na Panią gniewa.

Kraina słońca. Sen Pani nic nie mówi o pracy. Wyjdzie Pani za mąż w niedalekiej przyszłości. Proszę wystrzegać się blondynki.

Kłopoty króla Jerzego

Czy dopuści do małżeństwa arystokraty z rozwódką?

Nowy problemat polityczno-towarzyski intryguje opinię angielską. Jeden z najwybitniejszych arystokratów angielskich lord Jersey zaręczył się z artystką amerykańską Virginią Cherrill, którą świat cały podziwiał w słynnym filmie Charlie Chaplina „Światła wielkiego miasta". Okazało się jednak, że Virginia Cherrill jest rozwiedzioną żoną aktora Cary Ganta, a ceremoniał dworski sprzeciwia się wprowadzeniu do pałacu Saint-James osób rozwiedzionych.

Królowa Mary, jeszcze za życia króla Jerzego V, przestrzegała niezwykle ściśle tej tradycji. Nie wiadomo, jak zachowa się w tej sprawie król Jerzy VI.

Cała Anglia oczekuje z zaciekawieniem rozwiązania problemu, czy Virginia Cherrill przekroczy próg pałacu Św. Jakuba, czy też nie.

Walczył ze śmiercią

Niezwykły rekord marynarza

Edward Gough nie byłby marynarzem, gdyby nie był przesądny i nie wierzył w nadprzyrodzone zjawiska. Jest on przekonany, że dobre i złe przeczucia go nie zawiodą i że wyłącznie jakiejś tajemniczej sile zawdzięcza, że w 9 wypadkach uniknął śmierci.

Gough od lat młodzieńczych miał silnie rozwiniętą żyłkę przygód i zebrawszy nieco grosza opuścił Anglię, aby udać się w szeroki świat. Po przewędrowaniu prawie całego globu ziemskiego przybył do Australii. Gough będąc wierny zasadzie, że praca nie hańbi, bez wahania objął posadę służącego w hotelu Empire w Sydney. Obrotny służący przypadł do gustu szefowi i gdy ten udawał się z żoną do Anglii, zaproponował Goughowi, aby udał się w strony ojczyste i że on wyrobi dla niego na statku posadę stewarda.

W ostatniej chwili, gdy statek „Waratha", na którym miał udać się do Anglii, powinien już odbić od brzegu. Gough postanowił nie opuszczać Australii. Jego szef był tym nieco urażony, ale Gough nie zwrócił na to uwagi i nie zmienił postanowienia. To mu ocaliło życie. „Waratha" zaraz po odbiciu od brzegu utonęła i ani jeden z jego pasażerów jak nikt z załogi nie uszedł z życiem.

Po kilku tygodniach Gough zaciągnął się na statek „Pinguin" w charakterze Stewarda. W przeddzień odbicia statku od brzegu Gough urządził ucztę pożegnalną, na którą zaprosił znajomych. Gdy następnego rana przybył do portu, „Pinguin" znikł już na horyzoncie. Gough po prostu zaspał i nie zjawił się na czas. I tego Gough nie żałował, ponieważ „Pinguin" jeszcze tego samego dnia poszedł na dno.

„Wyrallah" był następnym z kolei statkiem, na którym Gough miał pracować w charakterze stewarda. Otrzymał bardzo ładną pensję i byłby zadowolony ze swego losu, gdyby nagle nie dostał choroby morskiej. Gough, stary marynarz, jak i jego koledzy dziwili się bardzo, że przy stosunkowo spokojnym morzu, choroba morska daje mu się we znaki. Ale było to jak widać zrządzenie losu. Gdy statek zawinął do portu w Melbourne, Gough zatelegrafował do przedsiębiorstwa okrętowego, że rezygnuje z posady. Statek udał się w dalszą drogę i po kilku dniach rozbił się o podmorskie skały.

Po pewnym czasie Gough dostał posadę kucharza okrętowego. W przeddzień objęcia posady jakiś głos wewnętrzny podszepnął mu, aby nie wyruszał na pełne morze. Gough natychmiast pobiegł do przedsiębiorstwa okrętowego i oświadczył, że zrzeka się posady. Po kilku dniach statek rozbił się o skały podwodne i załoga z trudem ocalała.

Ale na tym wypadku nie zakończył się łańcuch tajemniczych przypadków. Wybuchła wojna i Gough zaciągnął się jako marynarz na „Wordworth", Statek przewoził pasażerów i ładunki z Australii do Anglii. Podczas jednej z podróży Gough posprzeczał się z kapitanem i opuścił statek w pierwszym porcie. Statek ruszył w dalszą drogę i utonął.

W ostatnich czasach Goughowi powodziło się bardzo marnie. Gdy w końcu otrzymał pracę na statku węglowym, był z tego bardzo zadowolony. W kilka godzin po zaciągnięciu się na statek Gough doszedł do przekonania, że jest źle opłacany. Między nim a kapitanem doszło do gwałtownej wymiany zdań, podczas której spoliczkował kapitana i zaraz po tym opuścił statek. Statek wyruszył w drogę i utonął w pobliżu Labradoru.

W ten sposób Gough, którego postanowieniami i czynami kierowała jakaś tajemnicza siła, dotychczas uniknął 9 razy śmierci.

Na małej wokandzie...

Męska niezręczność

czyli sensacja w ogrodzie

(A. E.) Pan Michał Wędrowiec poznał w Parku Paderewskiego na ławce przystojną niewiastę z dzieckiem na ręku. Rozmawiali sobie wesoło i po jakimś czasie niewiasta dała panu Michałowi dziecko do potrzymania, poczem odeszła, obiecując, że za chwilę powróci.

Dziecko natychmiast poczęło drzeć się, jak opętane:

— Bee!!

— Nie drzyj się — uspokajał pan Michał płaczącego berbecia — zara mama wróci!

Perswazje jednak nie pomagały. Dzieciak wrzeszczał wnieboglosy.

— Przestań beczeć, frajerze! — perswadował pan Michał.— Cacy, cacy! Cicho bądź, głupi, to ci cukierka zafonduje. Wódkę ci postawię, tylko te gębę zamknij.

Ale dziecko ryczało coraz głośniej.

— Bee!!!

— A może za swoją potrzebą chcesz gdzie pójść? — zastanowił się pan Michał — przecież każde jedne dziecko lubi sobie czasem pofolgować. Czekaj, zara się zrobi.

Pan Michał począł niezdarnie rozplątywać tasiemki, ale jakoś nie mógł dojść z nimi do ładu. A w pewnej chwili skrzywił się i szpetnie zaklął.

— Ażebyś zdechł, psiakrew. Myślałem, że chłopak, a to dziewczynka. Tera to już będziesz musiała na mamę zaczekać, bo nie potrafię po waszemu.

Dokoła poczęli gromadzić się ludzie, zwabieni krzykiem dziecka i złym okiem obserwowali manipulacje pana Michała, posądzając go o niemoralność.

— Patrzcie no. Stary byk, a do małego pętaka się przystawia.

— W mordę go zaiwanić, świntucha paskudnego. Kopnij go, maluśka!

Tymczasem dziewczynka, nie mogąc się doczekać powrotu matki, ulżyła sobie na spodnie pana Michała, oraz, co gorsze, na ławkę magistracką.

Chociaż po chwili matka dziewczynki nadbiegła, nie uratowało to już pana Michała. Spisano mu protokół i został biedak skazany przez sąd starościński na dwa dni aresztu za to, że dziecko, pozostawione pod jego opieką, zrobiło nieporządek.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tragedia młodej mężatki

P. N. z SOBOLEWA pisze:

„Pragnę podać kilka słów w sprawie tragedii młodej mężatki, a zarazem i mojej.

Mnie los pokarał niemniej srogo, niż Panią, a może nawet jeszcze surowiej, ponieważ Pani ma tylko dwoje dzieci, a ja aż czworo. I mnie spotkało to samo nieszczęście ze strony panny z półświatka, która chce uchodzić w oczach swoich sąsiadów za bardzo przyzwoitą.

Zabrała mi męża — ojca czworga dzieci. Zawładnęła nim całkowicie. Na nią wydaje pieniądze, a moje dzieciny cierpią nieraz głód, bo nie jestem w stanie zapłacić komornego i kupić im chleba do syta. Bo czyż można na praniu i innych posługach dużo zarobić?

Na uwagi moje względem tej rozpustnicy mąż mój odpowiada szturchańcami, albo najokropniejszymi wyrazami.

Oby Bóg dał, aby ta panna również w życiu doznała zawodu! Oby ją Bóg ciężko skarał za wyłudzanie pieniędzy od mężów i ojców! Bo jak mi donieśli dobrzy ludzie, to nietylko z moim mężem „kombinuje", ale i w ogóle, z kim się da.

Choć rodzice tej rozpustnicy są podobno uczciwymi ludźmi, to jednak na rozbukany temperament tej ich jedynaczki nic poradzić nie mogą.

O ile niniejszy list nie wpłynie na nią dodatnio, to odżałuję ostatnie kilka złotych, przyjadę na Pragę i wyczekam stosownej chwili, aby wydrapać jej te wstrętne ślepia, którymi uwodzi nam mężów.

Co zaś do pozbawienia życia dzieci i siebie, to mam czas i Pani również radzę się uzbroić w cierpliwość i czekac. Może ta podła Lusia sama ustąpi. Może w jej sercu zrodzi się iskra litości dla biednych dzieci, którym zabrała ojca, i mąż przywróci Pani swe serce, które chwilowo należy do innej".

Dalsze głosy w tej sprawie chętnie zamieścimy.

Trzeba wybrnąć z niepewności

P. ROMA z BRZEŚCIA NAD BUGIEM długo nie mogła się zdecydować na małżeństwo, choć było na to wielu amatorów, bo żadnego nie kochała, a nie chciała wyjść za mąż bez miłości.

Jednym z równie obojętnych jej znajomych był kolega jej brata, który jakoś kiedyś ją... pocałował i tym zdołał wzbudzić płomienną miłość p. Romy, pierwszą i już jakoby ostatnią.

P. Roma ma bowiem już przeszło 25 lat, a jej ukochany Zyg jest od niej o dwa lata starszy. Pisze:

„Nie jestem wszakże pewna jego wzajemności, bo postępuje ze mną jakoś dziwnie. Na trzeźwo jest całkiem inny wobec mnie, a jak się wstawi, to chce mnie całować i odradza mi małżeństwo i z innymi.

Jest mądry, inteligentny, na stanowisku, cieszy się powodzeniem u kobiet. Nie wiem czy mnie kocha, czy tylko bawi się ze mną, bo nigdzie nawet z nim nie bywam.

Wiem, że nie jestem mu obojętna, bo po cóż by mnie całował, choćby tylko w stanie nietrzeźwym? Czy mu wyznać moją miłość? Nie potrafię tego, bo się go bardzo wstydzę. Czy mam nadal tak cierpieć, czy zapomnieć o nim?"

*

Trudno na to odpowiedzieć, bo jedni ludzie po ochłonięciu z odurzenia alkoholowego nabierają zupełnie innych poglądów i te są właśnie istotne, inni zaś są skryci i najszczerzej wypowiadają się dopiero po pijanemu.

Ponieważ wszakże większość życia upływa ludziom (a przynajmniej powinna) na trzeźwo, więc raczej w tym stanie radzę Pani rozmówić się z ukochanym poważnie, nie wstydząc się wyznać mu swe uczucia. Koniecznie trzeba wybrnąć z tej niepewności.

Warszawscy gangsterzy w roli delegatów

Pomysł wyszantażowania 8 tys. zł. nie powiódł się

Liczni goście w cukierni „Amerykanka" (ul. Złota w Warszawie) byli onegdaj wiecz. świadkami niezwykłego zajścia. Przy jednym ze stolików siedziało 3-ch mężczyzn prowadząc szeptem rozmowę. Po chwili jeden z nich wyjął gruba kopertę i wręczył siedzącemu towarzyszowi.

Wkrótce potem od sąsiedniego stolika podniosło się 2-ch mężczyzn, którzy wyjęli rewolwery i z okrzykiem: „ręce do góry!" obrewidowali owego mężczyznę, który schował kopertę do kieszeni.

Następnie całe towarzystwo opuściło szybko cukiernię. Na ulicy wsiedli do oczekującego auta i odjechali.

Z przeprowadzonych wywiadów, okazało się co następuje. W fabryce okuć budowlanych p. f. „B-cia Lubert" sp. akc.— w Warce już od kilku tygodni trwa strajk około 400 robotników. Zarząd fabryki czynił wszelkie zabiegi celem zlikwidowania strajku, lecz do porozumienia z robotnikami nie doszło. Odpowiedni moment stali się wykorzystać dwaj szantażyści.

Zgłosili się oni początkowo telefonicznie, a następnie osobiście do zarządu fabryki (Złota 34), oświadczając dyrektorowi, Jerzemu Lubertowi, że jako rzekomi przedstawiciele Związku Metalowców, mogą przyczynić się do zlikwidowania strajku. Jednak zarząd fabryki będzie musiał ponieść koszty w sumie 8.000 zł. Dyr. Lubert w zasadzie zgodził się lecz przyrzekł dać jeszcze konkretną odpowiedź po porozumieniu się z zarządem fabryki. Ostatecznie targ w targ „przedstawiciele" zgodzili się na sumę 6.500 zł.

Dyr. Lubert zawiadomił o powyższym szantażu odnośne władze policyjne, uprzednio, t. j. przed spotkaniem się w cukierni wynotował numery banknotów. Aresztowanych szantażystów przewieziono do urzędu śledczego. Do protokółu załączono kopertę, zawierającą 6.500 zł. gotówką.

Wybuch petardy przed Politechniką

Przed drzwiami rektoratu Politechniki Warszawskiej nastąpił w południe wybuch. Jak się okazało była to petarda podrzucona przez któregoś ze studentów.

Natychmiast wezwano policję i polecono studentom gmach Politechniki opuścić. Przy wyjściu stała policja i wszystkich studentów wylegitymowała.

Z życia bigamistów

Niebywałe historie

Bigamista Karol M. jednocześnie miał 6 żon. Wstępował w związki małżeńskie ze szczególnych powodów. Ceremonie ślubne sprawiały mu bowiem niewymowną przyjemność. Tuż przed ujęciem mieszkał ze swoją „najmłodszą" żoną. Kobieta ta nie wiedziała o swoich rywalkach, które bigamista co pewien czas odwiedzał, pozorując wyjazdy w sprawach handlowych.

Pewnego dnia M. nie wrócił „z podróży". Zrozpaczona żona wszczęła poszukiwania, które nie dały jednak żadnego wyniku. Ponieważ bigamista nie pracował wcale w przedsiębiorstwach o których jej wspominał. Po kilku dniach młoda kobieta przeżyła coś niezwykłego. W dzienniku wyczytała nazwisko swego małżonka. Został oskarżony o bigamię i czekała go surowa kara. Zeznał, że gdy gra główną rolę w ceremoniach ślubnych, czuje się niewymownie szczęśliwy. Organy i śpiew chóru wprowadzają go w taki zachwyt, że z tego względu 6 razy wstępował w związki małżeńskie. M. został oskarżony o posiadanie pięciu prawnych żon, a szósta, o której istnieniu sąd wcale nie wiedział, dowiedziała się o swym nieszczęściu z gazet.

*

Również i kupiec S. był często w „rozjazdach". To udawał się ku zmartwieniu małżonki, do Czechosłowacji, to znów do Jugosławii. Pewnego dnia podczas jego nieobecności przybył do niego telegram. Żona otworzyła go i gdy poznała jego treść, omal że nie zemdlała z przerażenia. Treść telegramu była następująca: „Nasz najmłodszy ciężko zachorował — stop — przyjeżdżaj natychmiast, twoja zrozpaczona Ruzena Praga I".

Żona bigamisty natychmiast zawiadomiła o swym odkryciu władze. Wszczęte z miejsca śledztwo ustaliło, że od sześciu lat był żonaty z Ruzeną i posiadał z nią 3 dzieci, z których najmłodsze zmarło. Okazało się również, że i w Jugosławii kupiec posiadał prawną małżonkę, z którą miał 2-letnie dziecko. Żadna z jego trzech małżonek nie wiedziała o istnieniu pozostałych.

Tancerki pod śniegiem

Przykra przygoda słynnego zespołu baletowego

Szczególnemu wypadkowi uległ słynny zespół baletowy pułkownika Basila, który składa się ze stu tancerek i który obecnie odbywa tournee po Ameryce.

*

Zespół baletowy Basila, który wystąpi podczas uroczystości koronacyjnych w Londynie, znajdował się w pociągu specjalnym, mknącym poprzez północną Kalifornię. W górach na wysokości Delty pociąg specjalny, składający się z 5 wagonów sypialnych, salonek, 4 wagonów towarowych i jednego restauracyjnego, natknął się na gwałtowną burzę śnieżną. Na wysokości 1.500 metrów nad poziomem morza pociąg musiał się zatrzymać, ponieważ huraganowy wiatr naniósł takie mnóstwo śniegu na tor, że dalsze posuwanie się naprzód było niemożliwe.

Po kilku godzinach wagony były już osypane śniegiem, który je całkowicie zakrywał. W pociągu powstała niesłychana panika: przerażone tancerki z uginającym się pod nimi ze strachu kolanami biegały z wagonu do wagonu, nie wiedząc co mają z sobą uczynić.

Po dwóch dniach zapasy, które znajdowały się w wagonie restauracyjnym, wyczerpały się. Obsługa pociągu nie chcąc, aby tancerki zmarły śmiercią głodową, udała się na nartach po środki żywności do najbliższego miasta, odległego o 50 kilometrów. Wyprawa ta nie należała do łatwych wyczynów. Huragan jeszcze ciągle nie ustawał i kolejarze musieli przedzierać się przez nawalnicę śnieżną. W końcu udało się dotrzeć do miasta i po dwóch dniach kilka wozów, zaprzężonych w mnóstwo silnych koni, przywiozło osłabionym z głodu tancerkom zapasy żywności.

Ale na tym nie skończyły się jeszcze utrapienia przemarzniętych do szpiku kości tancerek. Jeszcze przez 24 godziny musiały tkwić w swoim przymusowym więzieniu. Dopiero następnego dnia przybył pociąg ratunkowy, który wyzwolił ze zwałów śniegu specjalny pociąg.

Sekta zwolenników księżyca

stworzona przez umysłowo chorego bankiera

Jesienią 1930 roku z zakładu dla umysłowo chorych w San Diego został wypuszczony bankier, Vincente Sarella. Zaraz po opuszczeniu zakładu wydał grubą książkę o księżycu, w której wzywał wszystkich, tak zwanych ludzi nocy, do założenia własnej organizacji i do stworzenia własnej kultury. Naiwne dzieło półgłówka było bardzo poczytne i cieszyło się uznaniem kobiet ekscentrycznych.

Po opuszczeniu zakładu Sarella, wraz z dwoma synami, którzy prowadzili jego przedsiębiorstwo, przesiedlił się do Kolumbii, gdzie w pobliżu miasta Arano nabył olbrzymie obszary ziemi i wybudował wspaniały pałacyk. W ten sposób założył coś w rodzaju królestwa zwolenników księżyca, któremu prasa amerykańska w ciągu kilku następnych lat poświęcała wiele miejsca. Tysiące pielgrzymów ze wszystkich stanów wędrowało do Vincento Sarella. On i jego synowie wtajemniczali ich w „kult księżyca" i brali u nich za to dużo pieniędzy. Nie można było ustalić, czy Sarella i jego synowie są wyrafinowanymi aferzystami, czy też sami wierzą w wymyślony przez nich kult.

Pod koniec ubiegłego miesiąca brazylijski kapitan Jose Catarrec udał się do pałacu Sarella, chcąc nakłonić żonę aby wróciła do niego. Opuściła go przed rokiem i wstąpiła do sekty zwolenników księżyca.

Vincente Sarella oświadczył kapitanowi, że opuściła pałac i z chińskim zwolennikiem księżyca udała się do Chin. Kapitanowi wydało się to podejrzane. Wiedział bowiem, że je go małżonka czuje wstręt do przedstawicieli żółtej rasy. Kapitan Catarrec udał się więc do Arano, zażądał pomocy policji i jeszcze tego samego dnia przeprowadzono w pałacyku rewizję, podczas której znaleziono Marię Catarrec.

Zajmowała wspaniały pokój i jej kwitnąca uroda wskazywała, że doskonale się tu czuje. Policjanci nie mieli więc powodu do mieszania się w te sprawy i opuścili pałac. Gdy znajdowali się na schodach, rozległy się strzały. Policjanci natychmiast zawrócili i znaleźli w pokoju pani Catarrec jej postrzelonego męża. Piękna kobieta stała na miejscu jak wryta i spoglądała na zabitego. W pierwszej chwili powstało podejrzenie, że ona zabiła kapitana. Przypuszczenie to jednakże musiało zaraz upaść, ponieważ w pokoju nie znalezio no broni.

W kilka minut później w pokoju na parterze znaleziono zwłoki Vincente Sarella. Po za bójcy nie było śladu, a pani Catarrec, która prawdopodobnie coś niecoś o nim wiedziała, milczała jak zaklęta.

Nagle w ogrodzie otaczającym pałacyk gruchnęły strzały. Policjanci natychmiast pobiegli na miejsce, w którym oddano strzały. Gdy przybyli na małą polankę, znaleziono tam Amerykanina Khana i obu synów Carelli. Amerykanin i starszy syn Carelli byli zabici. Młodszy syn, który był lekko ranny, zeznał, że John Khan zabił wszystkich, aby móc ożenić się z panną Catarrec.

Podczas dochodzenia „zwolennicy księżyca" podali, że pani Maria Catarrec panowała w osiedlu niczym królowa. Vincente Carella, jego obaj synowie jak i John Khan, bogaty kupiec, który popierał sektę, byli zakochani w pani Catarrec. Gdy Khan stwierdził, że nie zdobędzie względów pięknej kobiety dopóki będą żyli pozostali jej adoratorzy, usunął ich z drogi.

Władze ustaliły jeszcze jedną niezwykle sensacyjną okoliczność Okazało się, że John Khan nazywał się w rzeczywistości Johnem Kasselem i nie był bogatym kupcem, a tylko gangsterem nowojorskim. Zabił Carellę i jego synów w tym celu aby zdobyć majątek bankiera. .

Adwokat i... zarost

Przykrości człowieka, któremu „broda" szybko rośnie

Adwokatowi O'Neilowi z Houstonu (stan Texas) tak szybko rośnie zarost, że po upływie dwóch godzin musi się znowu golić, jeśli mu zależy na tym, aby przyzwoicie wyglądać.

Adwokat opowiada, że jest bardzo zajęty i czas nie zawsze mu pozwala na to, aby golił się tak często. Z tego powodu czasem ma przykrości.

Gdy o godzinie 8 rano przychodzi do kancelarji z gładko ogoloną twarzą, jest przekonany, że za dwie godziny będzie tak wyglądał, jak gdyby się od dawna nie golił. Do jednego tylko przyzwyczaił się adwokat. Jak udaje się na jakąś uroczystość, która ma trwać kilka godzin, zabiera z sobą brzytwę i mydło do golenia. Podczas uroczystości wymyka się do umywalni i tam się goli.

Złodziejski występ młodzieńca

Skradł zbiór znaczków olbrzymiej wartości

BERLIN. — W jednym z mieszkań zachodniej dzielnicy Berlina okradziono zbieracza znaczków pocztowych. Wartość skradzionych znaczków oceniają na 60 tys. marek.

Dochodzenie stwierdziło, że kradzieży dokonał pewien młodzieniec w porozumieniu ze służącą podczas nieobecności pana domu. Znaczki sprzedano i za uzyskane pieniądze złodziej prowadził wystawny tryb życia, kupił luksusowy samochód i t. p. Przed wykryciem kradzieży udało mu się zbiec do Bazylei, lecz został tam ujęty przez policję szwajcarską i ma być wkrótce wydany.

12 lat za zabójstwo przyjaciółki

Jak to podawaliśmy przed sądem w Warszawie odbyła się rozprawa przeciwko Alberowi, oskarżonemu o zabójstwo swej przyjaciółki.

W późnych godzinach wieczornych sąd ogłosił wyrok, uznający winnym Albera umyślnego zabójstwa i skazał go na 12 lat więzienia.

Sąd stanął na stanowisku, że Alber drogą zabójstwa chciał się uwolnić od tych węzłów jakimi się skrępował w stosunku do ś. p. kapitanowej Mańko.

Sąd nie wymierzył najwyższej kary jedynie z uwagi na pewne cechy psychopatii u-strojowej, stwierdzonej przez biegłych.

Alber przyjął wyrok spokojnie.

HUMOR

NASZE DZIECI.

— Ojcze, co to są niedyskretne pytania?

— Pytania, na które nie można odpowiedzieć.

— Nasz nauczyciel stawia w takim razie dużo pytań niedyskretnych.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Iwanow zawiózł swą córkę do Petersburga, gdzie pod opieką siostry została umieszczona w klasztorze dla przekornych córek arystokracji. Po powrocie do Warszawy kazał zawezwać do siebie Charewicza, który zobowiązał się do współpracy z ochraną. Charewicz, który po wyjściu z ochrany zamierzał złamać dane przyrzeczenie, postanowił uciec za granicę. Ale w chwili, gdy wsiadał do dorożki, by odjechać na dworzec, wskoczył za nim jakiś nieznajomy.

— Dokąd to pan jedzie? — zapytał nieznajomy, w którym Sas poznał od razu szpicla.

— Hm... hm... — Charewicz nie mógł słowa wydobyć. — Przeprowadzam się na wieś... Postanowiłem zamieszkać na wsi...

— No, no, mój panie, sądzi pan, że trafił na frajerów... — wesoło odrzekł szpicel. A tymczasem dorożkarz, nie wiedząc dokąd ma jechać, odwrócił się:

— Dokąd jaśnie pan każe jechać?

— Podnieś budę i jedź na Ratusz — odparł ostro szpicel.

Charewicz zbladł. Jest znów aresztowany. Nie udało się. Teraz już go Iwanow nie wypuści...

Dorożka wkrótce przybyła na drugie podwórze Ratusza, przed pałac Blanka. Tu szpicel wysiadł, zabrał sam rzeczy Charewicza i zaprowadził go na górę.

Iwanow przywitał swego współpracownika, który zamierzał przed nim uciec, z uśmiechem na ustach.

— Witam pana, mości dzieju — powiedział po polsku. — Acan zamierzał wyjechać na zieloną trawkę, a mój urzędnik temu przeszkodził?... Strasznie źle są wychowani ci moi urzędnicy... Nie dają ludziom spokoju, ale ja rozumiem pana. Wyjedzie pan wkrótce na wieś, ale przedtem musimy ze sobą trochę pomówić, prawda? Proszę, niech pan siada...

Charewicz drżący, blady usiadł na wskazanym mu krześle.

— A dokąd to zamierzał waćpan wyjechać?

— Mam wujka na wsi, za Wołominem, w Czarnolesiu... Warszawa męczy mnie, mam ostatnio do czynienia z płucami, chciałem wyjechać odpocząć...

— Ach, tak, pan jest chory. Wyślemy pana na koszt rządowy na Kaukaz, tam pan wypocznie na pewno. Ale zdaje się, że otrzymał pan ode mnie a conto pewnych usług pięćdziesiąt rubli, prawda?

— Tak, panie pułkowniku, otrzymałem i właśnie zamierzałem zwrócić panu pułkownikowi, jak zarobię, te pieniądze...

— Cha, cha, cha! Zamierzał mi pan zwrócić! Pan inspektor Koch miał rację. Jest pan niezwykle uczciwy i można panu ufać... A czemu to zamierzał pan zwrócić mi te pieniądze?

— Bo... bo... — krztusił się Sas. — Bo zdecydowałem się zupełnie usunąć z pracy partyjnej, by nie brać udziału w akcji ani po jednej, ani po drugiej stronie. Moje nerwy tego nie przeniosą...

— Ach, tak, cenię pańską wolę. Zatem nie widział się pan już z nikim ze swoich towarzyszy?

— Nie, od czasu wyjścia z więzienia, nie widziałem już nikogo... Zresztą stracili do mnie zaufanie po moim zwolnieniu, bo nawet unikają ze mną spotkania. Gdy idę ulicą, odwracają głowę, jak gdyby mnie nie widzieli...

— Aha, unikają pana, unikają spotkań! To zupełnie co innego, mój drgoi panie... A czy pan mówi prawdę?

— Świętą prawdę, panie pułkowniku — Sas był niezmiernie rad, że zdobył zaufanie Iwanowa. Wypuści go teraz, a on odetchnie wolną piersią, zwolniony ze swego podłego zobowiązania...

Nagle stała się rzecz nieoczekiwana. Twarz Iwanowa nabiegła krwią, zerwał się z miejsca, walnął pięścią w biurko i krzyknął:

— Łżesz, ty psie!

— Nie, panie pułkowniku, prawdę mówię — zduszonym głosem odrzekł Sas.

— Łżesz, — powtórzył Iwanow. — A teraz posłuchaj...

Nacisnął dzwonek. Gdy wszedł adiutant, rozkazał mu:

— Przynieść akta sprawy Sasa!

Charewicz zadrżał. Po chwili Iwanow już spokojnym, miarowym głosem czytał:

— Po zwolnieniu z ochrany udał się Charewicz do domu i dnia tego nie wyszedł. Nazajutrz z rana o godzinie dziesiątej minut piętnaście przybył na lekcję do meszkania inspektora Kocha, skąd wyszedł dopiero o godzinie trzeciej po południu. Oglądając się kilkakrotnie za siebie udał się pieszo w stronę Elektoralnej, potem Chłodną aż do placu Kercelego, gdzie znikł w domu na Przyokopowej numer 13...

Sas słuchał raportu, który Iwanow czytał, drżąc cały. A więc Iwanow śledził go, wie dokąd chodził, ale spróbuje wytłumaczyć się z tej wizyty. Pułkownik tymczasem grzebał w jakichś aktach, poczem znów czytał:

— Na posiedzeniu wydziału rozpatrywano sprawę Edwarda Charewicza, pseudonim partyjny — Sas. Jak zdołałem się dowiedzieć, wysunięto podejrzenie, że został on zwolniony po zaangażowaniu go jako szpicla. Większość obecnych jednak miała się ponoć przeciwstawić takim podejrzeniom i w końcu postanowiono przychylić się do prośby Sasa i powierzyć mu robotę partyjną, a mianowicie zarządzanie składem bibuły na Warszawę...

Sas teraz struchlał, a język jego jak gdyby przywarł do podniebienia. Iwanow wie wszystko. W partii tkwi prowokator!

A tymczasem Iwanow wrócił do poprzednio czytanej kartki i Charewicz usłyszał dalszy ciąg raportu:

— Charewicz wyszedł z domu na Przyokopowej 13 o godzinie szóstej minut dwadzieścia, wrócił znów Elektoralną, gdzie wszedł do sklepu damskiej konfekcji, skąd wrócił z zapakowaną paczką, zawierającą najprawdopodobniej torebkę. Na placu Teatralnym wsiadł do tramwaju i odjechał w stronę Mokotowa... Prawda, panie Sas, czy nie prawda? — zapytał Iwanow, zwracając się wprost do Sasa-Charewicza.

— Tak, prawda, panie pułkowniku...

— A może zechce tak pan powiedzieć, co pan robił na Przyokopowej numer 13?

— Podano mi tam pewien adres, gdzie miałem otrzymać lekcję... Targowałem się długo co do ceny, aż wreszcie lekcji nie przyjąłem...

— Bujasz, synu! W tym lokalu spotkałeś się z Bolkiem, towarzyszem Bolkiem, znasz takiego?...

Charewicz już nic nie odpowiedział. Oświadczy wręcz, że nie ma zamiaru wydać swych towarzyszy...

— Mój drogi — stanowczym głosem powiedział Iwanow — ta zabawa trwa już zbyt długo, nie zwykłem tyle czasu tracić na próżno, chcesz jak widzę, bawić się ze mną w ciuciubabkę. Krótko i węzłowato: będziesz lojalnie pracował dla ochrany, czy też nie? Wybieraj!

Sas odrzekł:

— Panie pułkowniku, rodziców moich zabili żandarmi, ojca mego uderzyli kolbą w głowę, wkrótce po tym zmarł, a matka tego ciosu nie przeżyła...

— Wiem — sucho przerwał Iwanow — to nic nie ma do rzeczy. Będziesz dla nas pracował, czy chcesz, by cię spotkał stokroć gorszy los, aniżeli twego ojca?...

— Panie pułkowniku — jękliwym, płaczliwym głosem powiedział Charewicz — gotów jestem pójść na Sybir, do więzienia, na szubienicę, ale mych towarzyszy nie wydam...

Znów rozległ się śmiech Iwanowa:

— Bohatera z siebie strugasz, co? Cha, cha, cha... Za późno, za późno... Nie poślę ciebie na szubienicę, ani na Sybir, ani do więzienia... Niepotrzebne mi twoje bohaterstwo... O, nie, wypuszczę ciebie, nie chcesz, nie trzeba... Jesteś wolny... Panie Charewicz, jest pan wolny... Do widzenia...

Charewicz wstał, ukłonił się i skierował się w stronę drzwi. Ale w tej chwili zawołał go Iwanow z powrotem.

— Tylko na pożegnanie chciałem pana uprzedzić, że czeka pana w najbliższych dniach niespodzianka...

— Niespodzianka? — zdziwił się Charewicz.

— Tak, drogi panie... Pańscy towarzysze, których pan nie chce wydać, zostaną zawiadomieni, że otrzymał pan ode mnie, kata Iwanowa, szefa ochrany, pięćdziesiąt rubli... Dowiedzą się, że pan przed nimi to zataił... Dowiedzą się, że wrócił pan rzekomo do nich tylko po to, by dowiedzieć się, gdzie jest Tadeusz Orliński... Dowiedzą się, że pieniądze, pochodzące z ochrany, wydał pan na siebie, na swą kochankę... I poza tym dowiedzą się, że waćpan był u mnie dzisiaj i że pana wypuściłem...

Charewicz stanął osłupiały. Zrozumiał teraz diabelski pomysł Iwanowa. Zawiadomi jego towarzyszy, że Sas jest prowokatorem.

— Cha, cha, cha — roześmiał się znów Iwanow. — Sądził pan, że jestem głupcem, którego waćpan, student, wystrychnie na dudka. A no spróbujemy, kto z nas dwóch jest bardziej pomysłowy: ja czy pan? Po cóż miałbym pana na szubienicę posyłać, kiedy bojowcy świetnie strzelają i potrafią zabijać prowokatorów... Proszę, panie Edwardzie Charewicz, jest pan wolny... Czego pan zwleka?

Ale Sas nie wyszedł. Z oczu jego ciekły łzy. Iwanow ostro rzucił:

— Bez babskich kawałów. Powie pan, gdzie jest Orliński czy też nie?

Dalszy ciąg jutro.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„U kresu sił"



JUTRO: PTASZEK CHCE ODFRUNĄĆ

Z Teatru J. Słowackiego

„Nieusprawiedliwiona godzina”

REPERTUAR KIN:

Adria: „Człowiek lew” i „Pieśniarz Wiednia”.
Apollo: „Piętro wyżej”.
Atlantic: „Matura” i „Papa się żeni”.
Bagatela: „Krwawe perły” i rewia: „Wesołe święta”.
Dom Żołnierza: „Ostatni posterunek”.
Promień: „Kaprys milionera”.
Stella: „Barbara Radziwiłłówna”
Sztuka: „Bogate biedactwo”.
Świt: „Ordynat Michorowski”.
Uciecha: „Dyplomatyczna żona”
Wanda: „Dama kameljowa”.

PROGRAM RADIOWY.

Kraków, godz. 7.25 Kilka informacyj 7.30 Muzyka poranna z płyt 12.03 Koncert ork. salon. 12.50 Trybuna młodych, 13.30 Koncert życzeń z płyt 15.15 Muzyka lekka z płyt 15.30 Muzyka z płyt 16 Pogadanka aktualna 16.10 Wiadomości z dnia, 18.25 Muzyka z płyt 18.45 Odczytanie programu na dzień następny.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem, ul. Krakowska 9, ul, Mogilska 10.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Aresztowanie urzędnika pocztowego w Krakowie

Dowiadujemy się, że na polecenie prokuratora sądu okr. karnego w Krakowie przytrzymano onegdaj urzędnika pocztowego z Prądnika Czerwonego, Mariana Kalinowskiego, pozostającego pod zarzutem przywłaszczenia 350 zł. i nadużycia władzy. Dochodzenia w toku.

Trojaczki w Krakowie

W krakowskim szpitalu św. Łazarza przyszły na świat trojaczki, dwie dziewczynki i chłopiec. Każde z niemowląt ważyło niespełna kilo a więc mniej więcej tyle ile ważyły przy urodzeniu głośne już w świecie 5 raczki kanadyjskie. Matka po powiciu czuje się dobrze. Obecnie przy życiu pozostała tylko jedna dziewczynka, która szybko zyskuje na wadze i chowa się jaknajlepiej.

Pożar przy ul. Floriańskiej

W mieszkaniu Rudolfa Dyćki przy ul. Floriańskiej 47 w Krakowie, zapaliła się wczoraj rano drewniana ścianka od rozgrzanego piecyka.
Wezwana straż ogień ugasiła.

KRONIKA KRAKOWA

Skazanie kupca z ul. Dajwór w Krakowie

Szmerl Herzig, zam. przy ul. Dajwór 20 w Krakowie i jego brat Izrael Sokal, zam. przy ul. Limanowskiego 4, obaj pomocnicy handlowi założyli w roku 1936 lotną sprzedaż masła. Pieniędzy jednak nie posiadali. Udali się za tym do Dawida Rosenbacha, któremu przedstawiwszy fałszywie, że posiadają duży zbyt masła pożyczyli od niego do spółki 1600 zł. Rosenbach dowiedziawszy się, że padł ofiarą, powiadomił o tym władze, które postawiły obu braci przed sądem.

Sąd I. instancji skazał Herziga na 1 rok więzienia, Sokala zaś uwolnił od winy i kary.

Wczoraj odbył się proces apelacyjny.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd obniżył Herzigowi karę do 8 miesięcy, zaś co do Sokala zatwierdził wyrok I. instancji.

Tajemnicze zniknięcie studentów w Krakowie

Onegdaj zgłosił sie na policji Stanisław Dudek, zamieszkały przy ul. Słonecznej w Krakowie, że jego syn, 15-letni Władysław, uczeń II. klasy gimnazjum wydalił się z domu z dwoma kolegami Zbigniewem Wolowym i Romanem Grucę i znikli w niewiadomym kierunku.

Policja wszczęła dochodzenia, celem ustalenia miejsca pobytu zaginionych.

Akcja strajkowa robotników krawieckich

W dniu 2 kwietnia br. delegacja robotników krawieckich w Krakowie odbyła konferencję z Cechem Majstrów Krawieckich chrześcijańskich i żydowskich, przedkładając opracowany cennik i żądając zawarcia umowy zbiorowej, podwyżki płac o 10 proc. przeciętnie i uregulowania płac niższym kategoriom, robotników, którzy mają dosłownie głodowe płace (również biorąc za podstawę ogromny wzrost kosztów utrzymania).

W trakcie rokowań panowie majstrowie nie tylko nie chcieli mówić o podwyższe, lecz zdobyli się na propozycję „obniżki” głodowych płac. Konferencja została zerwana i wybuchł z dniem 5 bm. strajk robotników obstalunkowych męskich. W strajku bierze udział około 300 osob.

Damscy krawcy nie strajkują, ponieważ majstrowie damscy uznali żądania robotników i podpisali umowę zbiorową.

Znowu proces przeciw gazowni m. w Krakowie

Krakowski sąd cywilny rozpatrywał wczoraj sprawę gazowni miejskiej w Krakowie, którą skarżyli Piotr i Rozalia Kurkowie o odszkodowanie w wysokości około 9 tys. zł. za zatrucie gazem z pękniętej rury przy ul. Jagiellońskiej.

Kurkowie ulegli przed 2 laty silnemu zatruciu i tylko dzięki temu, że wypadek szybko zauważono udało się zatrutych utrzymać przy życiu.

Wyrok zapadnie w tych dniach.

Wyrodny ojciec przed sądem krak.

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Jan Wojtysko, robotnik ze Strumian.

Wojtysko mając dwie córki, 14-letnią Anielę i 16-letnią Marię w okresie 1936 r. znęcał się nad niemi, bijąc je i głodząc tak, że obie córki musiały korzystać ze wsparcia obcych, uciekając z domu.

Przed procesem Fleischerowej

Dowiadujemy się, że akt oskarżenia przeciwsko osobom zamieszanym a aferę Parylewiczowej ma być gotowy już w przyszłym tygodniu.

Osoby, przeciwko którym toczyło się śledztwo, mają być podobno oskarżone o oszustwo, albo też o usiłowanie dokonanie oszustwa. W sprawie Fleischerowej ma zapaść wkrótce decyzja w sprawie wypuszczenia jej na wolność.

Nauczyciel poderżnął sobie gardło brzytwą

We wsi kamieniec (pow. nieszawski) pozbawił się życia przez poderżnięcie sobie gardła brzytwą 27-letni nauczyciel St. Iruga.

Policją przeprowadziła dochodzenie i ustaliła, że przyczyną desperackiego kroku Irugi była nieuleczalna choroba i rozstrój nerwowy.

Obława na Plantach

Policja krakowska przeprowadziła wczoraj dwugodzinną obławę na Plantach.

W wyniku obławy zatrzymano 29 osób.

Wiadomości radiowe

Twórczość K. Szymanowskiego w programach radiofonii polskiej

W chwili, gdy cały świat kulturalny składa hołd cieniom Karola Szymanowskiego — warto uprzytomnić sobie, jaka jest znajomość jego dzieł wśród naszego społeczeństwa. Nie będziemy tu podsumowywać tych wszystkich wykonań utworów Szymanowskiego, które miały miejsce w publicznych salach koncertowych, ale zajmiemy się przede wszystkim radiem, które dociera do słuchaczy pozbawionych kontaktu z centrami kultury muzycznej i zapewnia dziełom współczesnych kompozytorów możliwie najszerszą popularność.

Na krakowskim bruku...

Policja krakowska aresztowała wczoraj 30-letnią Marię Gogros, która porzuciła swe dziecko w korytarzu Zarządu Miejskiego w Krakowie.

* * *

Nieznana kobieta podrzuciła dziecko płci żeńskiej, liczące około 6 miesięcy, na ul. Krowoderskiej.

Dziecko oddano do Żłóbka św. Józefa.

Proces kasacyjny adw. Fensterblaua

Jak się dowiadujemy, została już wniesiona skarga kasacyjna od wyroku sądu przysięgłych, na podstawie którego adw. dr. Fensterblau został skazany za przemówienie wygłoszone w dniu 1 maja ub. r. w Trzebini, na 3 lata więzienia. Kasacja, która została sporządzona przez adw. I. Aleksandrowicza zawiera na 16 arkuszach pima maszynowego szereg ważnych powodów dla uchylenia wyroku.

Proces przed krak. sądem przysięgłych

W sądzie przysięgłym w Krakowie rozpatrywano wczoraj sprawę Józefa Nosala, Stanisława Lewarta i Franciszka Jaśka, robotników z Lipnika pod Myślenicami.

Akt oskarżenia zarzucał, że dnia 8 maja ub. r. nakłaniali Antoniego Kowackiego, aby ten podstępnie zamordował Franciszka Murzyna, gajowego.

Skazanie adwokata krak.

Władze administracyjne skazały adwokata krak. dr. Alberta Süssera na grzywnę za to, że w lecie ub. r. w czasie pobytu w Lesie Wolskim nie powstał w chwili, gdy orkiestra grała hymn państwowy.

Adwokat wniósł odwołanie do sądu okręgowego. Wczoraj rozpatrywał tę sprawę sędzia dr. Kronenberg, skazując adwokata na 200 zł. grzywny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy ...

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol”, Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon ...